

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Witam w Audycjach kulturalnych, podcaście Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Blues, z czym kojarzy wam się blues? A właściwie nie tyle powinnam zapytać z czym, co z jakim miejscem. No pewnie wielu z was, całkiem z resztą słusznie, nawiązując do historii tegoż gatunku, wspomniałoby o Stanach Zjednoczonych, o Luizjanie, o historii, która działa się wiele, wiele, wiele lat temu, ale uwierzcie mi, że żeby poznać istotę bluesa, żeby naprawdę odkryć jego piękno i wielką pasję, która jest w ludziach, warto wybrać się na południe, ale na południe Polski. Mam konkretnie na myśli Katowice, chociaż jak się za chwilę okaże nie tylko Katowice, no, ale to Katowice w dwa tysiące piętnastym roku zostały uhonorowane przez UNESCO tytułem „Miasto muzyki”. Właśnie, w Katowicach powstał pomysł, inicjatywa stworzenia śląskiego szlaku bluesa. Szlak śląskiego bluesa to nie tylko mapa, to także aplikacja, to całe mnóstwo działań i wydarzeń, ostatnio to także książka. Książka „Szlakiem śląskiego bluesa, czyli schodkami w dół”, a ja mam tę wielką przyjemność, że zaproszenie do Audycji kulturalnych przyjął Wojciech Mirek, pomysłodawca szlaku śląskiego bluesa i właściwie, można powiedzieć, jak ustaliliśmy przed rozpoczęciem nagrania, kierownik całego projektu. Kończę ten mój przydługi wstęp i bardzo się cieszę, że z nami jesteście i zaraz o tym śląskim bluesie nam więcej opowiesz.**

WOJCIECH MIREK: Dzień dobry, dzień dobry państwu, bardzo mi również miło, że, że ktoś tym śląskim bluesem się zainteresował.

ALEKSANDRA GALANT: **Mam nadzieję, że ten podcast sprawi, że będzie nas jeszcze więcej. Nie wiem od czego zacząć, bo tych wątków jest naprawdę dużo, ale może zapytam cię tak bardzo wprost, skąd na Śląsku wziął się blues?**

WOJCIECH MIREK: Oj to jest pytanie, które przy tworzeniu całego projektu Szlak śląskiego bluesa zadawaliśmy absolutnie każdemu rozmówcy, bo to nie jest taki zwykły szlak, że mamy mapę, na mapie mamy zaznaczonych ileś tam punktów i sobie idziemy z punktu A do punktu B, z punktu B do punktu C i tak dalej aż przejdziemy cały alfabet. To jest bardziej taki szlak wspomnień. My by zebrać te wspomnienia nagrywaliśmy setki rozmów z muzykami, dziennikarzami, z organizatorami wydarzeń, z menadżerami klubów, więc tak naprawdę zebraliśmy pamiętnik pisany setką, jak nie tysiącem, piór i tak naprawdę nikt nam nie odpowiedział na pytanie skąd się wziął blues na Śląsku. Odpowiedzi mieliśmy multum i tutaj nawiązałbym, bo mi wydaje się taka najbardziej prawdopodobna ta odpowiedź, to nawiąże do tego, co powiedziałaś, że na pytanie skąd blues w ogóle. To, że kierujemy ludzi do Luizjany, ja osobiście bardziej skierowałbym do stanu Missisipi, do połączenia dwóch stanów, stanu Tennessee i stanu Missisipi, czyli do Memphis w Tennessee, które dla mnie osobiście jest kolebką tego bluesa i później schodzimy w dół przez, właśnie, stan Missisipi, aż do Luizjany, gdzie, gdzie w Nowym Orleanie blues zamieni się w jazz i tak naprawdę tam wziął się blues na świecie. Natomiast, po mojej niedawnej wizycie, właśnie w Memphis i w stanie Missisipi, a przede wszystkim w miejscowości Clarksdale oraz w miejscowości Helena, czyli w tych takich

turbo mekkach tego bluesa, tam naprawdę to wszystko się zaczęło, tam Robert Johnson, czyli ten pionier bluesa zaprzedał duszę diabłu, tam wzięła się stamtąd słynna piosenka, właśnie Roberta Johnsona, Crossroads, gdzie on śpiewa o tym, jak to właśnie na skrzyżowaniu sprzedał swoją duszę i stał się wielkim, wspaniałym muzykiem i to jest cała też taka legenda, a propos Roberta Johnsona. Natomiast po wizycie w tych miejscowościach zauważyłem, że jeździliśmy z kolegą przez ogromne pola, przez małe domki w małych miasteczkach, z małymi werandami, gdzie tak naprawdę ludzie byli skupieni tylko i wyłącznie na pracy i to była jedyna rzecz, która ich w ciągu całego dnia interesowała i wieczorami siadali sobie na tej werandzie, czy szli do jakiejś knajpy niedużej, zrobionej z tektury, tak naprawdę i z drewna i próbowali tam grywać do tańca i tak naprawdę na Śląsku, czyli w tej kolebce bluesa w Polsce, my Ślązacy też żyliśmy w permanentnym kulcie pracy. Pracowaliśmy na kopalniach, pracowaliśmy w hutach, pracowaliśmy też na roli, bo mimo wszystko Śląsk też jest mocno rolniczym okręgiem i tak naprawdę cały dzień spędzaliśmy w ciężkich warunkach. Tak jak blues mani w Stanach Zjednoczonych siedzieli pod gołym niebem i tą bawełną, przysłowiową, zbierali, tak Ślązacy siedzieli albo w zapyłonych hutach, albo siedzieli pod ziemią kilkaset metrów i wydobywali węgiel, tak, żeby całej Polsce było ciepło i tu jest ta jedna, jedyna analogia. Jimmy Hendrix kiedyś powiedział, że bluesa bardzo łatwo zagrać, ale bardzo ciężko poczuć i faktycznie tak jest, bo blues jest bardzo prostą muzyką, to składa się tak naprawdę z trzech akordów, wzbogacane jakimiś tam solówkami. Natomiast, żeby zagrać te solówki odpowiednio, albo żeby zaśpiewać tego bluesa odpowiednio to niestety trzeba mieć go w sercu. Ja wiem, że to jest bardzo górnolotne i bardzo proste określenie, natomiast, no tak po prostu jest. Jak jest wiele bluesowych zespołów w Polsce i na świecie, jest wiele zespołów, które naprawdę grają tego bluesa bardzo prosto, ale czuć, że to są po prostu rzemieślnicy. Natomiast muzyków, którzy są wybitni i grają go jeszcze prościej, natomiast czuć, że no są przesiąknięci tym bluesem jest naprawdę niedużo i dla mnie takim idealnym wzorem, takiego właśnie muzyka bluesowego, który po pierwsze miał ten epizod mocno górniczy, a po drugie był totalnym samoukiem i był, no przesiąknięty bluesem na wylot, był Jan „Kyks” Skrzek, czyli nasz taki topowy, śląski bard, który zaczynał od pracy na kopalni, gdzie później, w którymś momencie, jak zjeżdżał na dół to sztygar się go zapytał, czy by nie chciał sobie pograć na organkach, skoro na nich i tak cały czas gra to może do radiowęzła, który to radiowęzeł się na całą kopalnię roznosił. Jego brat, Józef Skrzek, nam opowiadał o tym, że wyglądało to właśnie w ten sposób, że Janek, gdzieś ta w przerwie szychty sobie zaczynał grać, te śląskie chłopcy siedzące pod ziemią po prostu, no płakały pod ziemią, no, bo nagle siedzą w totalnej ciemnicy, gdzieś tam sobie doświetlają tylko latarkami jakimiś, takimi prowizorycznymi to, co mają gdzieś tam wydobyć, no a tu gdzieś z radiowęzła leci jakaś skoczna melodyjka grana na harmonijce, więc no widzę tą analogię po prostu, między ciężką pracą w Stanach i ciężką pracą u nas, na Śląsku, przy czym jestem skłonny postawić takie stwierdzenie, że my mieliśmy troszeczkę trudniej, bo my nie widzieliśmy nieba, a jednak Amerykanie, no mieli piękne, niebieskie niebo nad sobą.

ALEKSANDRA GALANT: To jest bardzo ciekawe, co mówisz dlatego, że mówiąc luz i myśląc sobie o tym, co pojawia się w książce, historia klubów, miejsc, gdzie ten blues się tworzył łatwo jest pominąć to, o czym właśnie powiedziałeś, że ta miłość do bluesa tworzyła się pod ziemią, tworzyła się w pracy, w warunkach mało sprzyjających.

WOJCIECH MIREK: Bo taki jest blues, po prostu, to nie jest muzyka, którą można skopiować, którą można w każdej chwili, nie wiem, komputerowo stworzyć, bo to po prostu będzie słycać, to muszą być te stare gitary, to muszą być te stare wzmacniacze i to, no to musi iść prosto z człowieka.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Tak, jak podejmowane są próby datowania narodzin bluesa w Stanach Zjednoczonych to jak wyglądała ta chronologia na Śląsku, kiedy przyszedł ten bum? No, bo też miałam wrażenie, kiedy przeglądałam pinezki na mapie szlaku śląskiego bluesa, że to są chyba takie lata sześćdziesiąte.**

WOJCIECH MIREK: Dokładnie sześćdziesiąty siódmy rok, dlatego ja zawsze myślę, sześćdziesiąty siódmy, albo piąty i jedno miejsce jest tym katalizatorem bluesa na Śląsku, to jest Hala Parkowa, obecnie niestety niezagospodarowana, ale, ale liczę, że niebawem coś się z nią uda zrobić. Hala Parkowa w Katowicach to była przestrzeń wystawiennicza, to była przestrzeń koncertowa, to było kino, tam debiutował Marek Niedźwiecki. Natomiast tam w sześćdziesiątym, chyba, siódmym roku odbył się koncert grupy The Animals, tych od House of the raising sun, którzy przyjechali do Katowic na koncert, wcześniej chyba zagrali też w Warszawie. To oni grali też w Warszawie, bo pamiętam jakąś wypowiedź Wojciecha Manna, że się prawdopodobnie nimi wtedy też opiekował i oni przyjechali do Katowic, zagrali ten koncert w Katowicach i na ten koncert zeszli się, po prostu, absolutnie wszyscy. O tym koncercie krążą dokładnie takie same legendy, jak o koncercie Stonesów w Sali Kongresowej. Legendy krążą dokładnie te same, z tego względu, że tak jak ludzie opowiadają, że brali udział w tym koncercie Stonesów to ilość osób, które to opowiadają przekracza dwukrotnie pojemność Sali Kongresowej i taką samą historię mamy z Halą Parkową. Wszyscy na tym byli, pomimo tego, że hala mogła przyjąć wtedy, nie wiem, dwa, trzy tysiące osób to pół Katowic oczywiście powi, opowiada o tym, że było, było na tym koncercie i na tym koncercie był, przede wszystkim, Irek Dudek, czyli organizator Rawy Blues, muzyk Shakin Dudi i wielu innych przedziwnych, różnych zespołów, był też Maciej Radziejewski późniejszy gitarzysta Czesława Niemena, natomiast on był założycielem grupy Krzak, legendarnej formacji, no i cała masa innych, ciekawych osób i tak naprawdę to było takie wydarzenie, które skusiło tych ludzi i skłoniło do tego, żeby obrali taką właśnie drogę i później zaczęli grywać w tych wszystkich knajpkach, typu właśnie Ciapek, typu Bambino, Biały słoń, który był po drugiej stronie ulicy. Tak naprawdę to my cały czas mówią te trzy miejsca: Hala Parkowa, Ciapek i Biały słoń, opowiadamy o, o jednej ulicy w Katowicach.

ALEKSANDRA GALANT: **A propos Ciapka, bo niestety nie damy rady porozmawiać o wszystkich miejscach zaznaczonych na mapie, a konkretnie o wszystkich klubach, bo ich jest tam naprawdę dużo. Mi się wydaje, że mogę spokojnie powiedzieć, że to jest kilkadziesiąt takich punktów. O Ciapku przeczytałam, że tam pod oknami, właśnie wspomniany przez ciebie, Ireneusz Dudek, wystawał, on był za młody, żeby tam wejść, a ponoć bardzo rygorystycznie, aż zaskakująco szczerze mówiąc dla mnie, przestrzegano limitu wiekowego osób, które mogły w Ciapku grać i spędzać czas.**

WOJCIECH MIREK: Tak, dokładnie tak było. Ciapiek był takim miejscem, gdzie, no trzeba było już mieć te skończone osiemnaście lat, a w czasie jak chłopaki tam, znaczy chłopaki, panowie tam przesiadywali to mieli gdzieś w granicach czternastu lat, więc, no nie było jak się tam dostać. Natomiast, ja pamiętam dzień, w którym, bo na początku nagrywaliśmy tych najłatwiejszych do umówienia się, muzyków, natomiast jak pierwszy raz nam się udało nagrać osobę, która była faktycznie w tym klubie, bo cały czas słyszeliśmy opowieści „no, był taki klub, faktycznie, no wiem, że Irek tam przesiadywał”, potem Irek mówi „no ja tam przesiadywałem”, natomiast, jak nam się wreszcie udało nagrać kogoś kto tam był, kto nam opowiedział, jak to wyglądało faktycznie, no to była taka ogromna radość, no, bo odkopaliśmy się do takiej prawdziwej prehistorii muzyki na Śląsku i tą osobą był Janusz Hryniewicz.

ALEKSANDRA GALANT: **Przejdźmy, jeżeli się zgodzisz, do książki, bo tak jak wspomniałeś wymyśliłeś i prowadzisz projekt szlakiem śląskiego bluesa, ale w związku z jego istnieniem powstała także książka „Szlakiem śląskiego bluesa, czyli schodkami w dół”, co to są za schodki?**

WOJCIECH MIREK: Jak prowadziliśmy te rozmowy z muzykami to wiedzieliśmy, że rozmawiamy o miejscach, których już nie ma i, które trzeba jakoś zwizualizować, czy czytelnikom, czy odbiorcom tej aplikacji, bo, gdy zaczynaliśmy nagrywać to jeszcze nie myśleliśmy w ogóle o książce i na każde pytanie, no, bo zadawaliśmy takie pytania: jak ten klub wyglądał, jak wyglądało do niego wejście, gdzie był bar, gdzie była scena, gdzie były toalety? No tak, żeby po prostu ludzie mogli sobie to zwizualizować, no i dziewięćdziesiąt dziewięć procent odpowiedzi na pytania, jak wyglądał ten klub, „no taki zwykły, no schodkami w dół się szło, albo schodkami do góry”, więc jak zacząłem rozmawiać z Marcinem Sitko a propos zrobienia tej książki, poskładania z tych wszystkich wypowiedzi czegoś namacalnego to tak naprawdę mój jedyny warunek, który Marcinowi postawiłem to było właśnie to, żeby był ten podtytuł, czyli „schodkami w dół”, bo, no, bo te schodki w dół, tak naprawdę, determinują wszystko.

ALEKSANDRA GALANT: **Książka jest pełna anegdot, które dotyczą nie tylko tej muzycznej historii, ale też takiej, powiedziałabym, jak najbardziej ludzkiej, oprócz tego, że byli to ludzie owładnięci miłością do bluesa to byli też to ludzie, którzy spędzali tak czas, spędzali tak razem całą młodość.**

WOJCIECH MIREK: No nie tylko młodość, bo, chociaż w zasadzie dalej mentalnie są wszyscy młodzi, natomiast wielu.

ALEKSANDRA GALANT: **Może to jest, właśnie, jakaś właściwość bluesa, ta młodość mentalna.**

WOJCIECH MIREK: Może tak być, natomiast większość tych muzyków, jak zaczynali grać w tych małych klubach i później przechodzili na coraz to większe sceny to zawiązali, no przyjaźnie na całe życie. Dla mnie takim idealnym przykładem jest Leszek Winder, wokół którego zebrało się kilka osób, ja go nazywam trochę takim naszym bluesowym, śląskim tatą. On ciągnie ze sobą, wokół siebie kilku innych, wspaniałych muzyków, jak Mirka Rzepę, basistę wspaniałego, znaczy multiinstrumentalistę, tak naprawdę, Krzysztofa Głucha, pianistę, który koło niego też, gdzieś zawsze się pojawia i tak naprawdę on pilnował i, no nie chcę powiedzieć, że dyrygował,

ale, ale prowadził trochę za rękę Janka „Kyksa” Skrzeka, który, no był takim typowym niebieskim ptakiem, (nieczytelne) [00:12:59] całe życie.

ALEKSANDRA GALANT: Gdybyśmy założyli, że ktoś z naszych słuchaczy postanawia odkryć ten szlak śląskiego bluesa to, powiedz, od czego, od jakich miejsc, albo od przesłuchań jakich płyt powinien zacząć, żeby zrozumieć to, co się tu działo, to co nadal dzieje, no i czym ty, w pewien sposób, się opiekujesz?

WOJCIECH MIREK: Powiem tak, że ten blues w ogóle na szlaku jest tylko takim punktem wyjścia. To jest tak jak powiedział Willie Dixon, też fenomenalny bluesman, że „blues to korzenie, a reszta muzyki to owoce” i tak naprawdę na Śląsku to był taki jeden wielki muzyczny tygiel, więc my mówiąc blues, znaczy inaczej, ja mówiąc blues mam cały czas też na myśli te wszystkie inne gatunki wokół, bo były też miejsca takie, że na jednej scenie siedział Kuba Badach, siedzieli chłopaki z Kalibra44, a na basie przygrywał im Jerzy „Kawa” Kawalec, który był typowo bluesowym, jazzowym też artystą. Natomiast, gdybym miał wskazać takie miejsce, gdzie trzeba się wybrać, żeby poczuć ten klimat, ten luz, parafrazując pewien utwór znany, zasugerowałbym wybranie się do jednego klubu, który jeszcze funkcjonuje z tych wszystkich miejsc, czyli do kultowej i słynnej chorzowskiej Leśniczówki w parku śląskim, bo on jako jedyna przetrwała w takiej formie w jakiej działała zawsze, zwłaszcza, że w tym roku chyba nawet mają czterdziestolecie istnienia. Zaczniemy od Leśniczówki, później pobierzmy aplikację i przechodźmy, oglądajmy, czytamy, a płyty sami zaczniecie państwo to odkrywać, żeby poczuć troszeczkę ten śląski klimat to tak samo trzeba posłuchać Czesława Niemena, bo połowa jego składu to byli muzycy ze Śląska, trzeba posłuchać BreakOut-ów, bo połowa składu Tadeusza Nalepy to byli muzycy ze Śląska, cała masa różnych, przeróżnych powiązań, Kasa Chorych, niby zespół z Białegostoku, natomiast, no tak śląski, jak, jak tylko może być, naturalizowane hanysy, się śmiejemy, czyli Ślązacy. Jest w czym grzebać, zespoły takie właśnie, jak Jan „Kyks” Skrzek, jak Krzak, jak SBB, no to, to trzeba się z dobrym winem przy płytach i wieczorem po prostu katować płyty.

ALEKSANDRA GALANT: To zanim wybierzemy się do tego katowania płyt, zapytam cię o jeszcze o jedną rzecz, o której pomyślałam, kiedy przed chwilą mówiłeś o tych hanysach, czy jest coś takiego jak blues po śląsku? I chodzi mi tutaj o tę warstwę tekstową.

WOJCIECH MIREK: Tak, Marek „Makaron” Motyka, on z dziesięć, piętnaście lat jest na scenie, „Makaron” gra takiego bardzo łopatologicznego tego bluesa, bo on najczęściej występuje sam z gitarą Dobro, albo z jakimś takim mikro składem typu trio i on go gra, po prostu stricte po richtig, po naszymu, po prostu, po śląsku. On chyba nawet nie, nie potrafi po polsku zaśpiewać. Natomiast też utwory Jana „Kyksa” Skrzeka, no on też, no godał po naszymu, więc, no, no nie ma, nie ma opcji, żeby to była mickiewiczowska polszczyzna.

ALEKSANDRA GALANT: O książce „Szlakiem śląskiego bluesa czyli schodkami w dół”, ale też ogólnie o śląskim bluesie, o którym można dowiedzieć się więcej wybierając się szlakiem śląskiego bluesa opowiedział pomysłodawca tego projektu i jego kierownik Wojtek Mirek, bardzo dziękuję ci za to spotkanie.

WOJCIECH MIREK: Ja również bardzo dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.